

WSTRZEMIEŻLIWOŚĆ: CNOTA STOICKA CZY CHRZEŚCIJAŃSKA?

Na pierwszy rzut oka wstrzemięźliwość nie jest cnotą typowo chrześcijańską. *Temperantia* jest raczej zasadą moralną pochodzenia stoickiego, która odnosi się do każdego człowieka. Wszyscy znają wciąż powtarzane przysłowie Terencjusza: *ne quid nimis* („wszystko z umiarem” i „nic z przesadą”), dewizę wywodzącą się wprost z greckiej filozofii stoickiej: *meden agan*. Jak mawiał Seneka: *Moderata durant* („to, co umiarkowane, jest trwałe”).

W czwartym wieku po Chrystusie łaciński Ojciec Kościoła św. Ambroży pierwszy ujął tę cnotę w spisie „cnót kardynalnych”, umieszczając ją na ostatnim miejscu. Wstrzemięźliwość jest dla niego postawą moralną, która ma pomóc człowiekowi „powściągać namiętności i uczucia” dzięki właściwej mu percepcji intelektualnej i świadomości moralnej.

W swym traktacie o cnotach św. Tomasz z Akwinu nazywa „wstrzemięźliwość” bardziej konkretnie: świadomym ograniczaniem się czy dobrowolnym umiarkowaniem w jedzeniu i picu, życiu w czystości, przyjmowaniem ogólnej postawy dyskrecji i skromności. Impulsy wewnętrzne są silnie kontrolowane przez *ratio*.

Również w buddyzmie umiarkowanie i wstrzemięźliwość odgrywają rolę centralną. W rzeczywistości bowiem potrzeby i pragnienia cielesne prowadzą łatwo do rozwoju namiętności, źródła wszelkiego cierpienia. Buddyzm, podobnie jak i stoicyzm, odczuwa wielki lęk przed wszystkim, co ma posmak gwałtownych namiętności, przywiązania i uczuć. Sam buddyzm głosi ideał ataraksji, niewzruszalności i spokoju duszy. Dąży do psychologicznego stanu nirwany, w którym wrażenia, uczucia i namiętności ulegają zmniejszeniu czy całkowitemu zanikowi. Jest duchowością unicestwienia, spoczynku duszy, mądrości. Z całą pewnością buddyzm nie jest duchowością miłości, to znaczy silnego pragnienia, poszukiwania, które dąży do doświadczenia najintensywniejszej z możliwych intymności. *Pieśń nad Pieśniami*, tak często komentowana przez mistyków chrześcijańskich, miłosny poemat pełen intensywnych uczuć, jest dla buddysty nie do przyjęcia. Pomyślmy o zwrotach w stylu: „chora jestem z miłości czy „ja śpię, lecz serce me czuwa” (Pnp 5, 2 i 8).

Duchowość chrześcijańska, w której wyraźnie wyznaczono miłości miejsce centralne, ma w sobie coś nieumiarkowanego, totalnego, nieskończonego. Jak pisał szwedzki konwertyta i mistyk, Sven Stolpe: „Nigdy nie można kochać za bardzo, można tylko kochać za mało lub niewłaściwie”. Gdy Teresa z Lisieux pisze: „Wybrałem wszystko”, jest w tym coś nieumiarkowanego. Jej kierownik duchowy, asceta, gani ją nawet i karci za to, że pisze w swoim zeszycie: „Czuję w sercu nieskończone pragnienia”, lub że modli się: „Chcesz dziś nasycić me pragnienia większe niż wszechświat”. Surowy ojciec zobowiązuje ją do tego, by zwrot „nieskończone pragnienia” i „pragnienia, które sięgają nieskończoności” zastąpić przez „ogromne pragnienia”. Jest zresztą rzeczą bardzo wątpliwą, czy Święta chciała wyznaczyć granice swojemu życiu miłości. Czyż pierwszym przykazaniem chrześcijaństwa nie jest właśnie: „Będiesz miłował Pana Boga z całego swego serca, z całej duszy swojej i ze wszystkich swych sił” (Pwt 6, 5)?

Prawdziwa miłość nie zna miary i nie znosi ograniczeń. M. Bellet może więc słusznie twierdzić: „Droga św. Teresy jest zupełnym przeciwieństwem (stoicyzmu i tradycji dalekowschodnich): jest przemożnym pragnieniem... Pragnienie ją pali”.

Oczywiście, są w duchowości chrześcijańskiej dziedziny wymagające umiarkowania, opanowania siebie i stałej kontroli nad pragnieniami cielesnymi i psychologicznymi. Dotyczy to szczególnie tradycji monastycznej, zwłaszcza w tych dziedzinach, które są uważane za „drugorzędne” w porównaniu z prymatem miłości. Są po temu co najmniej dwa ważne powody, dla których dobrze określona forma umiarkowania jest konieczna i niezbędna. Pierwszy powód jest czysto ludzki czy wyłącznie antropologiczny. Drugi powód, przeciwnie, jest natury religijnej (w oczach niewierzących nie ma więc sensu).

Najpierw słowo o antropologicznej konieczności panowania nad sobą, powściągliwości, wstrzemięźliwości i umiaru. Zwierzęta nie znają umiaru i go nie potrzebują, czy też raczej instynktownie zachowują umiar. Dzikie zwierzęta nigdy nie jedzą za dużo, nigdy nadmiernie nie kopulują, nie przesadzają w zabawach czy w śnie. Ich nieświadome biologiczne zachowanie, czyli instynkt, wszystko to dobrze reguluje. Tylko „zwierzęta domowe” dzięki ingerencji człowieka są otłuszczone i intensywnie się rozmnażają. Sam człowiek również nie posiada w tej dziedzinie instynktowego hamulca. Ma za to o wiele więcej: swój rozum, swoje zasady i swoje panowanie nad sobą, mniej lub bardziej nabyte poprzez wychowanie. Jednym słowem: ma swoją moralność. Człowiek żyjący moralnie nie przesadza więc w zaspokajaniu swoich sponta-

nicznych potrzeb czy cielesnych impulsów. Trzyma je pod kontrolą. Na różnych poziomach pohamowuje swe pragnienia i to niekiedy nawet te, które są niezbędne do życia. Natomiast człowiek niemoralny postępuje wręcz odwrotnie, a nawet sztucznie powiększa swe naturalne potrzeby (na przykład jedzenia, snu, picia, poruszeń seksualnych itd.). Tak więc apetyt wzmacnia przez stymulanty, pragnienie przez chipsy i słone biscuits, potrzeby seksualne przez pornografię, afrodyzjaki, alkohol, ekscytanty. Powód, dla którego to czyni, jest bardzo prosty: zaspokajanie potrzeb wywołuje radość tym większą, im większa jest potrzeba czy pragnienie. Lub mówiąc prościej: „Rozdmuchaj pragnienie, a radość z jego zaspokajania będzie bardziej intensywna” (nawet gdyby to miało być za cenę własnego zdrowia, a zwłaszcza potrzeb i pragnień głębszych i ważniejszych, które są przez to zepchnięte w podświadomość). Dlatego człowiek nie zachowujący miary w zaspokajaniu takich czy innych potrzeb cielesnych szybko staje się ich niewolnikiem i szkodzi nie tylko swojemu zdrowiu fizycznemu, ale i zdrowiu psychicznemu.

Zwierzę, dopóki żyje w obrębie swej niszy ekologicznej, wie, jakie pokarmy i jakie napoje są trujące lub szkodliwe, i w miarę możliwości ich unika. W przypadku człowieka wychowanie uczy dziecko, co jest niezdrowe lub szkodliwe. Człowiek uczy się — nie przez instynkt, lecz przez wpojony mu umiar i roztropność — od czego powinien się powstrzymywać. To właśnie przede wszystkim rzeczy trujące i oszalamiające najbardziej przywiązują go od chwili, gdy zakosztuje zakazanego owocu. Bez nieustannej wstrzeźliwości, a czasem nawet i zupełnej abstynencji, produkty trujące, takie jak alkohol, nikotyna, kofeina, morfina, trunkwilizatory itp., zdają się szybko wywierać szkodliwe skutki i z trudem można się od nich odzwyczaić. Troska o własną kondycję fizyczną i zdrowie wymaga więc bardzo świadomego umiarkowania.

Jest to prawdziwe również na płaszczyźnie psychologicznej. Telewizja, gry komputerowe, gry hazardowe, czy też internet, mogą się stać narkotykami. Innymi słowy: mogą żądać od człowieka czasu, uwagi, pieniędzy i nerwów tak, że nie pozostaje mu już miejsca na pragnienie rzeczy podstawowych i na zainteresowanie nimi. Nawet na poziomie kultury umiarkowanie jest czymś koniecznym. Istnieje w rzeczywistości coś takiego, jak łakomstwo intelektualne: trzeba „zaliczyć” to wszystko, co nazywamy określeniem *must* (film, bestseller, podróż, safari, sport itp.). Istnieje też mania kolekcji artystycznych, którym wszystko się poświęca.

Obecnie występuje jeszcze dodatkowy powód, dla którego umiarkowanie staje się czymś koniecznym. Ekonomiczny system

naszego społeczeństwa obfitości przez zmyślne techniki marketingu, reklamy, specjalne oferty i promocje nieustannie rozdyma ludzkie potrzeby i coraz bardziej się stymuluje. Stąd słowa Bernarda Russella odnoszą się równie dobrze i do naszej epoki: „Zdolność do życia bez wielu rzeczy, które chciałoby się posiadać, jest niezbędnym czynnikiem ludzkiego szczęścia”.

Tam, gdzie system ekonomiczny tworzy poczucie niedosytu, trzeba umieć — pomimo tego braku — odczuwać głębokie zadowolenie. Na nowo można tu zauważyć, że człowiek, w przeciwieństwie do zwierzęcia, nie dysponuje nieświadomym instynktem, który mówi mu, że osiągnął już dostatecznie dużo prestiżu, luksusu, sukcesu, seksu, dóbr itp. Każda z tych potrzeb wydaje się niezaspokojona tak długo, jak długo cnota umiarkowania i rozumna świadomość nie położą temu kresu. Kto chce być szczęśliwy, musi żyć skromnie. Na tym polega klucz do szczęścia: trzeba odrzucić współczesny slogan „lepiej jest mieć więcej” lub: „kto nie idzie naprzód, ten się cofa”. Rzeczywistość bowiem ukazuje niemal jako prawo psychologiczne to, że im więcej się ma, tym bardziej się odczuwa. Pokazuje nam, jak wiele nam jeszcze brakuje lub przynajmniej jak bardzo tego potrzebujemy. Dzieje się tak dlatego, że człowiek ma w sobie odruchową skłonność do nieustannego porównywania się z innymi, którzy zaszli wyżej niż on sam w dziedzinie uważanej przez niego za istotną. Ten, kto ma miły wygląd, przywiązuje zwykle więcej wagi do produktów kosmetycznych, magazynów mody i wrażenia, jakie wywiera na otoczeniu. Bogaci lubią mierzyć się i porównywać z podobnymi sobie. Pokora, będąca zresztą formą umiarkowania, polega zwłaszcza na tym, by nie porównywać się wciąż ze swoimi konkurentami. Kto nie posiada tej formy skromności czy pokory, skazuje się na stałe niezadowolenie. Irlandzki poeta W. B. Yeats słusznie mógł więc powiedzieć do pięknej Ann Gregory: „Tylko Bóg, ukochana, może cię kochać ze względu na twoją osobę, a nie dla twoich blond włosów czy iskrzących się oczu”.

Istnieje antropologiczna przyczyna, dla której w procesie zrównoważonego rozwoju psychicznego człowieka obowiązuje umiarkowanie. Potrzeby niższe dają o sobie znać zawsze w sposób bardziej hałaśliwy niż potrzeby wyższe. Człowiek spragniony na pustwini odczuwa potrzebę wody o wiele bardziej niż meloman czuje chęć uczestniczenia w koncercie czy mnich pragnienie celebrowania Eucharystii. Nawet utalentowany pianista po partii tenisa w lecie woli szklanekę piwa od nokturnu Chopina. Im bardziej potrzeba jest wzniosła, tym mniej odczuwa się jej pilność i bardziej jest się skłonny odłożyć jej zaspokojenie. Co gorsza: potrzeby wznio-

słe są często zepchnięte w podświadomość, a tym samym zupełnie zapomniane ze względu na pilne wymagania, jakimi charakteryzują się potrzeby niższe, pochłaniające całą energię. W porównaniu z głodem czy pożądaniem seksualnym, potrzeba piękna lub religii jest luksusem, bez którego prowizorycznie można się obejść. U osób powierzchownych potrzeba religii ujawnia się dopiero wtedy, gdy „rzeczy pilne” zostaną zaspokojone, zgodnie z hasłem: *first things first* (te „rzeczy pierwsze” wydają się być zresztą zwykle rzeczami materialnymi, praktycznymi i cielesnymi).

Pragniemy wysunąć tu trzy zastrzeżenia. Przede wszystkim, „potrzeby niższe” powinny rzeczywiście być w miarę rozsądku zaspokojone, jeśli chcemy, by potrzeby wyższe zostały wzięte pod uwagę. Nie próbujmy zachwycić osoby zgłodniałej koncertem muzyki barokowej czy Mszą gregoriańską. Ktoś niewyspany nie okaże zwykle zbyt wiele zainteresowania dla miłosnego poematu. Zakres zaspokojenia pierwotnych potrzeb człowieka bezpośrednio wiąże się z jego zdrowiem duchowym i równowagą psychiczną. Po drugie, zaspokajanie czyichś potrzeb „niższych” wymaga umiaru, albowiem człowiek umiarkowany odznacza się zwykle zdrowszym apetytem, łatwiejszym snem, dłuższym życiem i mocniejszą odpornością na niektóre choroby niż człowiek używający życia czy rozpieszczone dziecko. Lecz przede wszystkim trzecia uwaga ukazuje, jak bardzo konieczna jest świadoma postawa umiaru. Podstawowe potrzeby naturalne i instynktowne nie tylko nie podlegają nieświadomym hamulcom, lecz nawet mają w sobie coś nienasyconego. Całkowicie pochłaniają człowieka tak długo, jak długo nie położy im kresu. Pracoholik, fanatyk sportu, maniak seksualny, alkoholik itp. nie wykazują wcale zainteresowania dla głębszych potrzeb i pragnień, jakie mogą się rodzić w człowieku zrównoważonym. Jedno z najtrudniejszych (lecz i najważniejszych) dla każdego człowieka zadań polega na dokonywaniu wyboru pomiędzy licznymi potrzebami i pragnieniami (dającymi o sobie znać mniej lub bardziej głośno), których wszvstkich nie można oczywiście zaspokoić w jednym życiu. Życie trapiisty wyklucza wychowywanie dzieci. Wybór tego, co najważniejsze, wymaga niekiedy wyrzeczenia, lub co najmniej ograniczenia potrzeb mniej ważnych, które tymczasem dają o sobie znać w sposób bardzo intensywny. Parafrazując francuskie przysłowie, można by rzec, iż „wybierać, to trochę umierać”. Dokonywanie wyboru oznacza zawsze porzucenie innej możliwości. Stąd wielu ludzi współczesnych tak często odkłada ostateczny wybór, czy nawet całkowicie go odrzuca. Słusznie pisze E. Mounier: „Osoba osiąga

pełną dojrzałość dopiero wtedy, gdy wybiera wierność temu, co jest warte więcej niż życie.

Obok antropologicznych przyczyn konieczności życia umiarkowanego istnieją ponadto jego motywy wyraźnie chrześcijańskie, co sprawia, że cnota ta jest ważna. Etymologicznie *temperare* oznacza: „rozdzielać w sposób wyważony i harmonijny”. *Temperament* zdrowy jest zatem temperamentem osoby zrównoważonej, a więc nie fanatycznej i nie jednostronnej. Ta „równowaga” była w rzeczywistości podstawą greckiego humanizmu. Należy rozwijać wszystkie talenty. Człowiek ograniczony, stronnicy, jednostronny czy małostkowy jest zupełnym tego przeciwieństwem. Człowiek jako byt ograniczony powinien być roztropny w wykorzystywaniu swego czasu, uwagi, uczuć i możliwości fizycznych. Ideał św. Teresy: „Wybieram wszystko” charakteryzuje się wielkim rozmachem, lecz jest niewykonalny. Dlatego ważne jest dokonywanie wyborów.

Wszystko, co dobre, pociągające, szlachetne, piękne, wszystko, co samo w sobie jest możliwe, nie może być razem przeżyte w jednym życiu. Dlatego powołanie jest wyborem. O tym, co człowiekowi wydaje się możliwe do zrealizowania i co jest najważniejsze w jego życiu, świadczą jego opcje i wybory. Na przykład ten, kto wybrał nad wszystko inne Boga i bliźniego, za którego czuje się odpowiedzialnym, wie, że powinien się ograniczać i stosować umiar wobec wielu innych możliwości, nawet bardzo pasjonujących. Kto chce poświęcić czas wychowaniu dzieci, poczuje się często zobowiązany odłożyć na bok wiele zajęć ubocznych. Będzie więc musiał zachowywać „umiar” w swoich rozrywkach.

Budowanie życie wewnętrzne, mającego pewną głębię, zmusza do zajmowania się z umiarem działalnością zewnętrzną i społeczną. Ktoś, kto chce pobudzić do wzrostu krzak róży, musi przycinać zbędne i słabsze gałązki. W dzikiej puszczy rządzi „prawo silniejszego”, to znaczy, że przyroda pozwala rosnąć wszystkim żywym organizmom zgodnie z ich naturą. Przeciwnie, ogród uprawny, park czy dobrze utrzymany las wymagają różnych form prześwietlania. Trzeba wrywać w nich to, co jest w nadmiarze, sadzić umiejętnie, walczyć z pasożytami, chorobami i chwastami. Ludzka inteligencja wprowadza porządek w sprawy życia wewnętrznego. Wystarczy pomyśleć o tym, co mówił Goethe: *In der Beschränkung erst zeigt sich der Meister* (w powściągliwości znać mistrza). Czynienie miejsca Bogu i bliźniemu, do którego On mnie posyła czy powołuje, oznacza więc dla mnie wprowadzenie porządku w spontaniczne popędy i zachcianki. Dla św. Augustyna

człowiekiem cnotliwym jest ten, któremu udaje się przedmiotom swojej miłości wyznaczyć odpowiednie dla nich miejsce, zgodnie z ich wartością i ważnością, i to nie tylko w słowach, ale zwłaszcza w czynkach. *Virtus est ordo amoris* (cnota jest uporządkowaniem miłości) albo wyrażone na sposób bardziej nowoczesny: *First things first*.

Jest jednak czymś oczywistym, że zasadnicze znaczenie ma wiedza, komu, czemu oraz jakim aktywnościom należy przede wszystkim poświęcić największą część czasu i uwagi. Tak więc człowiek dokonujący wyboru pomiędzy tym, co jest najbardziej znaczące, a tym, co jest ze swej natury drugorzędne, powinien umieć zachować „umiarkowanie” w sprawach, które są mniej pilne, choćby nawet wydawały się czasem bardzo pociągające i pasjonujące. Dla człowieka wierzącego pierwszym wyborem jest Bóg. Pierwsze przykazanie brzmi: „Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną”. W porównaniu z Bożym Absolutem wszystko inne staje się „względne”. Jak mawiała Joanna d'Arc: *Messire Dieu premier servi!* („Najpierw usłużę Panu mojemu, Bogu!”). Istnieje też druga przyczyna, dla której umiarkowanie ma dla chrześcijanina zasadniczą wartość. Talenty, jakich Bóg udzielił każdemu z nas, wymagają wiele starania. Powinny być rozwijane i przynosić owoce. Troska o zdrowie fizyczne i duchowe zobowiązuje mnie do pewnej ascezy. Pozbawiamy się wielu rzeczy lub posługujemy się nimi oszczędnie. Gdy wybieramy ważne czy nawet decydujące powołanie, na przykład małżeństwo, wychowanie dzieci, karierę artystyczną czy odpowiedzialność społeczną, powinniśmy zachowywać nasze talenty w jak największej czystości i używać ich maksymalnie, wyrzekając się wielu innych rzeczy.

Zwłaszcza życie wewnętrzne, a w szczególności życie modlitwy, wymaga umiarkowanego, a nawet i powściągliwego używania rzeczy, które przecież same w sobie są bardzo cenne. Mogłyby one w efekcie odwrócić naszą uwagę od spraw zasadniczych. Kto pragnie skoncentrować się na tym, co uważa za cenne samo w sobie, nie zajmuje się bez ograniczeń zjawiskami drugorzędnymi, które budzą się w nim spontanicznie i są absorbujące. Koncentracja zmusza do całkowitej uwagi. „Małe przyjemności odwracają od wielkich radości” — mówi Bourbon Busset.

W *Obłoku niewiedzy* anonimowy mityk pisze: „Bo Bóg patrzy miłosiernym okiem nie na to, czym jesteś lub czym byłeś, lecz czym chciałeś być... Życie dobrego chrześcijanina nie polega na niczym innym, jak na świętym pragnieniu”¹. W rzeczywistości

¹ *Obłok niewiedzy i inne dzieła* (tłum. W. Ostrowski), Warszawa 1988, s. 120-121.

najgłębsze pragnienie człowieka jest czymś decydującym dla jego życia duchowego.

Tymczasem ludzie powierzchowni pragną często tylu różnych rzeczy, że wcale nie starcza im czasu ani miejsca na pragnienia najgłębsze. Innymi słowy „spychają” najgłębsze pragnienie tak, że pozostaje nieuświadomione. Nie mają już wtedy żadnej świadomości tego, co w końcu jest najbardziej konieczne. Człowiek taki przypomina rozpieszczone dziecko, które nie wie już, czego naprawdę chce. Życie na ziemi jest w rzeczywistości rodzajem podróży inicjacyjnej, podczas której uczymy się gustować w tym, co zasadnicze, to znaczy w Bogu. Aby do Niego nieco się przybliżyć, nie można osłabiać duchowego apetytu łakociami. Tu również wymagane jest więc zachowanie umiaru we wszystkim, co mniej ważne, a nawet błahe, a co nas otacza i nieustannie absorbuje naszą uwagę.

W swojej książce o „duchowym towarzyszeniu” ojciec André Louf² pisze, że w największej głębi każdego człowieka żyje pragnienie Boga. Nie pragnienie „ludzkie”, wywodzące się z czyjegós psychologicznego podłoża, lecz rodzaj magnetyzmu czy przyciągania, które Duch Boży wywiera w ludzkiej psychice.

Pragnienie najgłębsze, choć często nieuświadomione, każdego ludzkiego bytu jest więc w nas, zdaniem Loufa, wynikiem pracy i życia Bożego. „Najgłębsze pragnienie każdego człowieka jest pragnieniem, jakie ma wobec niego Bóg, to znaczy Duch Święty, który, jak wierzą chrześcijanie, jest czynnie obecny w każdym ludzkim bycie”. Zdaniem Loufa „rozeznawanie duchów” polega na krytycznym badaniu, które z naszych impulsów, skłonności i pragnień pochodzą od Boga, a które nie. Rozkwit duchowy i psychiczny człowieka współbrzmi więc ostatecznie z tym, co Bóg wymarzył dla tegoż człowieka, jest więc z tym, do czego On go wezwał i ku czemu dał mu niezbędne talenty. „W człowieku, który całkowicie zrezygnował z własnych rozproszonych pragnień, pozostaje jedynie i staje się możliwa do rozpoznania wola Boża. to znaczy obraz miłości Boga do człowieka”³. Pierwsze zadanie kierownika duchowego polega więc na tym, by nauczyć człowieka pobożnego słuchać tego, co najgłębiej w nim żyje, co jest w nim obecne, a więc głodu i pragnienia Boga. Towarzyszący uczy swego ucznia słuchać najgłębszych poruszeń duszy na tyle, na ile je wywołuje w nim Bóg. Pośród mnóstwa żyjących w nim pragnień,

² A. Louf, *Łaska może więcej. Towarzystwo duchowe*, Warszawa 1999, s. 157.

³ Tamże.

potrzeb i motywacji uczy go rozpoznawać to najgłębsze i najmniej hałaśliwe pragnienie, to znaczy pragnienie Boga.

Słuchanie, czucie, bycie posłusznym zakłada jednak regularne okresy ciszy i oddalenia, okresowego wycofania się ze wszystkiego, co nas codziennie pociąga, zajmuje i fascynuje, a więc „zachowania umiaru” w naszych życzeniach, pragnieniach i spontanicznych aktywnościach. Kto chce spotkać Boga w największej swej głębi, musi wyrzec się wielu powierzchownych pragnień i zainteresowań.

„Wiedz dobrze, że jeśli ktoś inny od Jezusa chce mówić do duszy, Jezus milknie, jakby nie był tam u siebie. I rzeczywiście nie jest On u siebie w tej duszy, bo ma ona obcych gości, z którymi chce rozmawiać...”⁴ — mówi Mistrz Eckhart.

Niezależnie od tego, jak wielki byłby nasz obowiązek słuchania tych, którzy szukają w nas oparcia, w obcowaniu z ludźmi i rzeczami obowiązuje nas „umiarkowanie”, w tym znaczeniu, że Bóg czeka na nasze milczenie, aby On Sam mógł się stać bardziej jawny i dostępny.

tłum. **Maria Żerańska**

⁴ Tekst ten nie występuje w żadnym z polskich tłumaczeń niemieckich dzieł Mistrza Eckharta. Być może wywodzi się z jego dzieł łacińskich, które w Polsce nie były tłumaczone (przypis tłumaczki).